Rok VIII. Warszawa — Luty 1933. Nr. 2

HOSANNA

ORGAN TOW. MUZYKI LITURGICZNEJ

Redaktor X. H. Nowacki. — Redakcja, Admin. i Eksped.: Warszawa, Karowa 5 m. 49.

SAKRAMENTA W ŻYCIU KOŚCIOŁA

Oto jak teologja określa sakramenta: „Są to znaki widzialne, przez Chrystusa Pana ustanowione, przez które otrzymujemy łaskę bożą“. Teologja dogmatyczna wykazuje, że każdy z tych znaków zarówno co do swej materji, jak i formy, ustanowiony został przez Chrystusa Pana, aby nam przekazać łaskę bożą; do tejże teologji dogmatycznej należy określić skutki sakramentów w duszach naszych, wskazać komu je wolno sprawować, komu przyjmować, a wszystko to ma mieć swoje podstawę w Piśmie św., w tradycji w orzeczeniach soborów i w teologicznem rozumowaniu.

Teologja moralna traktuje szczegółowo o udzielaniu i przyjmowaniu sakramentów, omawia te wypadki różnorodne, na które napotyka biskup lub kapłani przy ich administrowaniu, wskazuje kiedy dany sakrament udzielony jest ważnie, a w jakich warunkch nie, słowem teologja moralna traktuje o tem co jest potrzebne, aby sakramenta udzielane i przyjmowane były zgodnie z przepisami kościoła.

Liturgja zaś traktuje sakramenta raczej pod kątem widzenia historycznym i obrzędowym. Ona ujmuje sakramenta na przestrzeni wszystkich wieków Kościoła, sięga do najstarszych dokumentów, aby wyśledzić jak one były sprawowane w pierwszych wiekach Kościoła, oraz kiedy i jakie drugorzędne ceremonje owijały się stopniowo około zasadniczych obrzędów sakramentalnych. Liturgja bada symbolizm wszystkich ceremonji sakramentalnych, tłumaczy je według nauki Kościoła, orzeczeń ojców Kościoła i jego myślicieli, oczywiście, rozumem oświeconym wiarą. Ona uczy jak sakramenta udzielać, jak je przyjmować aktualnie, słowem jak je urzeczywistniać, aby dusza mogła otrzymać całą obfitość daru bożego, a serce cieszyć się przeżywaniem łaski Chrystusowej.

Od Boga ustanowione. Apostołowie, święte niewiasty, zarówno jak wszyscy ci, którzy obcowali z Panem Jezusem nie potrzebowali sakramentów. Słowo Chrystusowe, dotknięcie Jego ręki, lub szaty ratowało duszę od zguby, chorego od kalectwa, a zmarłemu powracało życie doczesne. Oto obrazek ewangeliczny uchwycony ręką św. Jana: Jawnogrzesznica wstępuje do domu Szymona, gdzie wieczerzał Chrystus Pan, w jej ręku naczynie alabastrowe pełne wonności. Zbliża się do Chrystusa Pana, pochyla się ku Jego stopom nagim, wychylonym z pod szaty, ażeby je namaścić. To tak bliskie spotkanie się z Panem Jezusem wzrusza ją i skłania ku Zbawicielowi; po chwili wybucha płaczem, a łzy padające z jej oczu zraszają stopy Jezusowe. Spostrzega to i chce je zetrzeć. Uczyni to w wielkim stylu. Swoje wielkie i piękne włosy rozpuszcza i niemi stopy ociera. Otarłszy całuje je, Jezus pozwala, potwierdza i daje jej to, czego tak dusza jej pragnie: przeobrażenie wewnętrzne. Obok stoi faryzeusz, patrzy na tę scenę i nic z niej nie rozumie, nawet gorszy się postępowanim Pana Jezusa. A Pan Jezus odpowiada mu: „Odpuszczają się jej wiele grzechów". I rzekł do niewiasty: „Wiara twoja zbawiła cię, idź w pokoju". Ta wiara jawnogrzesznicy w człowieczeństwie Zbawiciela znalazła ów znak namacalny, przez który się jest z Bogiem; Jezus zaś na cześć, uwielbienie i miłość niewiasty patrzał, jak na chwałę oddaną Bogu. Ona przez Chrystusa poszła do Boga, przez Jezusa Chrystusa Bóg też jej przebaczył. Oto żywy przykład jak dla jawnogrzesznicy święte Człowieczeństwo Jezusowe stało się boskim sakramentem. Ale z chwilą gdy Chrystus Pan wstąpił na Niebiosa, na łono swej niewidzialnej chwały, kiedyż ludzie wiedzieć będą, po czem poznają, że Łaska boża została im udzielona. Zapewnie, że Jezus królujący po prawicy roztacza jeszcze doskonalej swój wpływ na ludzką społeczność. Ale my przecież potrzebujemy wiedzieć, kiedy ten wpływ i działanie boże w nas się odbywa. Zamknięci w ciele, wyposażeni w zmysły, chcemy czuć ciałem, sprawdzać zmysłami. Całe bogactwo działania bożego przepadnie dla naszej duszy, jeśli te bogactwa nie pójdą drogą naszych zmysłów. To też Jezus stosując się do naszej ludzkiej słabej natury, łaskę swoją przekazuje w symbolach podpadających pod nasze zmysły, które są sakramentami Jezusa Chrystusa, tak jak On Sam jest wielkim sakramentem Boga. Oto dlaczego Pan Nasz przed odejściem całkowitem z ziemi ustanowił siedm sakramentów i polecił ich sprawowanie kierowniczym czynnikom Kościoła. „Cokolwiek rozwiążecie na ziemi będzie rozwiązane i w niebie". Oto władza jaką dał apostołom. Kiedy je przyjmujemy wedle woli Kościoła, wtedy one w nas tworzą życie Chrystusowe, wtedy jak mówi prefacja: per visiblia ad invisiblia rapiamur! każdy sakrament to znak ukrywający w sobie ów boski dynamit, który zależnie od stanu

rodzą się, wzrastają i wychowują się otoczeni opieką Kościoła, szczęśliwi, którzy nietylko przeszli przez sakramenta. ale wciąż ich obrzędy mają przed oczyma, w pamięci żyją, nimi się rozkoszują, bo one wtedy nas, jak i nikt wychowują! Jezus jak dobry samarytanin pobitych i poranionych przez grzech, podniósł, złożył w gospodzie swego Kościoła, gdzie wyznaczeni przez niego lekarze sakramentami goją nasze rany i mają o nas pieczę do czasu póki Jezus nie wróci. Tak jest do dnia Ostatecznego Sądu. Kościół jest gospodą, gdzie do zdrowia przychodzi zraniony i chory rodzaj ludzki. Ktokolwiek dobrowolnie odsuwa się od sakramentów ten sprowadza na siebie niechybną śmierć duchową. Tylko ci, którzy są w niemożności korzystania z sakramentów mają prawo spodziewać się, że ich uzdrowi sam Chrystus.

Katechizm soboru Trydenckiego, wzywając duszpasterzy do pokazania wiernym „jak obfity przypływ wszelkich dóbr zawiera się w świętych tajemnicach eucharystycznych“ dodaje, że właściwie będzie, gdy tłumacząc istotę i skuteczność wszystkich sakramentów, Eucharystję porówna się do źródła, a inne zaś sakramenta do strumieni, które z niego wytryskują. I w rzeczy samej, Eucharystja powinna być nazwana źródłem wszystkich łask, albowiem zawiera ona w szczególny sposób Chrystusa Pana, źródło wszelkich charyzmatów i darów bożych, twórcę wszystkich sakramentów. Od Chrystusa, od Eucharystji tryskają wszystkie Sakramenta. Łaski które w nich czerpiemy przygotowują nas do konsekrowania, udzielania, lub przyjmowania Eucharystji, one pomnażają w nas działanie Eucharystji. Tak np. Chrzest. Jeśli się zwróci uwgę na istotę i skuteczność tego sakramentu, zobaczy się, że jest on bramą wiodącą do Eucharystji. Przez Chrzest otrzymujemy prawo i możność uczestniczenia w ofierze eucharystycznej i w Komunji św. Każdego kto obserwuje Chrzest uderzy, że przezeń grzech w duszy zamiera, podczas gdy Eucharystja jest sakramentem specjalnie życia. Prawda, że już Chrzest odradza i daje duszy życie nadprzyrodzone, ale Chrzest jest wstępem do eucharystycznego życia, on w Eucharystji ma swoją rację bytu, swoje uzupełnienie i rozkwit ostateczny. Bierzmowanie znów jako sakrament pasujący nas na rycerzy Chrystusowych, wymaga od nas wytrwałości w życiu bożem, którego Eucharystja jest źródłem najgłówniejszym. Bierzmowanie jeszcze więcej uzdalnia duszę do Komunji św.

Co się tyczy związku pomiędzy Pokutą i Eucharystją jest on jasny. Dla chrześcijan, którzy popadli w grzech, Pokuta jest sakramentem dopuszczenia do Eucharystji. Pokuta usuwa przeszkody. Absolucja odpuszczająca grzechy, jakgdyby mówiła: Teraz możesz iść do Komunji św. — Ostatnie Olejem Namaszczenie wyniszczające resztki grzechów umożliwia choremu w całej pełni skutki eucharystycznego zjednoczenia. Sakrament Kapłaństwa

jest specjalnie przeznaczony dla sprawowania Ofiary eucharystycznej. Co zaś do sakramentu Małżeństwa, jeśli się zwróci uwagę, że związek sakramentalny mężczyzny i kobiety jest symbolem związku Chrystusa Pana z Kościołem zobaczymy, jak ten sakrament związany jest bytem swoim z Eucharystją, która jest najwyższym typem sakramentu Małżeństwa. A święty sakrament Małżeństwa lokalizując według woli bożej przejawy życia zmysłowego, ogromnie przez to ułatwia ludziom żyjącym w świecie przyjmowanie Eucharystji.

Jak wszystkie kościoły zwrócone są na wschód, tak cała nauka o sakramentach, każdy kult chrześcijański, przepisy Kościoła są zwrócone w stronę Eucharystji, w której „Oriens, splendor lucis aeternae, sol justitiae" przyszedł do nas, aby nas oświecić w ciemnościach i cieniu śmierci. Tak oto Eucharystja dając pozostałym sakramentom niejedno prawo obywatelskie, daje im misję dzięki której one przygotowują teren na gody eucharystyczne. Jeżeli się weźmie sakramenta z punktu widzenia ich sprawowania, to wszystkie one są mniej więcej związane z Mszą św. Tak np. Chrzest i Bierzmowanie dorosłych winny za każdym razem, o ile to możliwe, kończyć się Mszą św., w czasie której neofita przystępuje do komunji św. Związek między Sakramentem Pokuty a Mszą św. widzimy w uroczystym niegdyś przyjmowaniu publicznie pokutujących w wielki czwartek, kiedy to, jak wskazuje Pontyfikał, wszyscy potem przystępowali do Komunji św.

Sakrament Kapłaństwa udziela biskup zawsze w czasie Mszy św. Sakrament Małżeństwa kończy się Mszą św., w czasie której nowozaślubieni powinni przyjmować Komunję św. Wreszcie Ostatnie Olejem Namaszczenie zwykle udziela się po Komunji świętej.

Obrzędy używane do sprawowania siedmiu sakramentów św. znajdują się w różnych księgach liturgicznych. Obrzędy sprawowane przez biskupa zawarte są w pontyfikale, obrzędy sprawowane przez kapłana we mszale i rytuale. Rytuał Rzymski obowiązuje ten, co został ostatecznie skalibrowany w 1925, gdzie uwzględnione są najnowsze rubryki Mszału i przepisy prawa kanonicznego. W 1927 r. ten sam rytuał Rzymski za zgodą Papieża obecnego został wydany dla Polski i już dzisiaj jest wszędzie w użyciu. Obrzędy sakramentalne podane w rytuale, jak również teksty tam umieszczone są z czasów pierwszych wieków, inne pochodzą z wieków średnich, wszystkie one mają za sobą długą i wspaniałą tradycję. Pod tym względem wartość rytuału jest wyjątkową. W tych obrzędach i tekstach wiara i pobożność nasza znajdują niewyczerpane skarby do rozmyślania i pogłębienia w sobie ducha Kościoła. Kościół nadaje tej księdze osobną wartość. Księga ta spełnia najpiękniejsze posłannictwo, zawiera ona modlitwy Kościoła, sposób w jaki Kościół uświęca, czyli podaje metodę,

którą Kościół używa przy sakramentach, aby nas świętymi uczynić. Kiedy czytam tekst i przeglądam obrzędy mego chrztu, to stwierdzam owe chwytające za serce wysokie wysiłki macierzyńskie Kościoła, aby mię zrodzić dla Chrystusa, tam w tych obrzędach odkrywam ponownie te szlaki i sposoby, w które mnie zbłąkanemu należy wchodzić ciągle, w nich zostawać, aby wytrwać aż do śmierci. Kiedy wmyślam się w modlitwy przy udzielaniu ostatnich sakramentów, to wtedy uczę się na nich jak mam się sam przygotowywać do śmierci. Podobnież i z innymi sakramentami: rytuał uczy mnie myśleć tak, jak myśli Kościół.

Ludzie nie wychowani przez Kościół nieraz mówią, że wierzą, lubią modlić się, ale uważają że formy kultu, obrzędy, ceremonje te nie odpowiadają duchowi współczesnej kultury, że jako przestarzałe nie nadają się do życia i już nikomu nic nie mówią. Twierdzą, że formy liturgiczne są dobre dla ludu ale nie dla inteligencji, która bez tych form może być bardzo religijną. Ci co tak twierdzą przeczą temu, czemu sami hołdują. Jak życie rodzinne ma swoje formy rodzinne, czyli swoje zwyczaje, obyczaje, tradycje, które, że tak się wyrażę, stanowią swojego rodzaju liturgję rodzinną. Jak życie społeczne wypowiada się w swoich formach w skład których wchodzą różne zwyczaje społeczne, które tworzą też w swoim rodzaju liturgję społeczną, jak dusza człowieka szuka form materjalnych, aby w nich wypowiedzieć swoje dążenia, tak życie katolickie w liturgji znajduje swoją materjalną realizację, która to życie czyni dotykalnem. Formy liturgiczne są sprawdzianem naszych wierzeń, zanik, lub istotne zniekształcenie form liturgicznych byłby to znak, że gdzieś w wierzeniach odbywałby się wyłom istotny.

Z głębin twórczych rozmiłowanego w ideale człowieka tworzy się dzieło sztuki z form tego dzieła, czyli z jego niejako liturgji określić możemy dokładnie stosunek twórczy do jego dzieła. Dzieła sztuki dlatego są najwspanialszym przejawem kultury, bo wiodą nas na wyżyny, w świat tych wartości duchowych, które artysta umiał zakląć w marmur, lub dźwięki. Z umiłowania Chrystusa Pana, z ukochania tego co On zostawił między nami po sobie na ziemi, tworzy się w ciągu pierwszych wieków liturgja Kościoła, święte obrzędy Chrystusowe, a wśród nich najcudniejsza liturgja sakramentów świętych, która jak ongi tak i dziś jest sztuką wielbienia, miłowania Boga i obcowania z Chrystusem Panem. Liturgja sakramentów jest najwspanialszym przejawem kultury katolickiej, bo ona nietylko wiedzie nas w najlepszy świat, w Królestwo Chrystusowe, ale uczestnicząc w tej liturgji otrzymujemy odrodzenie życia w Jezusie Chrystusie.

Temu, któremu formy liturgji Kościoła nic nie mówią, wystygła w sercu wiara, nadzieja i miłość, życie nadprzyrodzone prysło, a normą moralności pozostało dlań osobiste uczucie, na-

strój dobry do układania wierszy, ale nie obowiązujący do poprawy życia. Albowiem cóż to za wiara, która nie wierzy, że Słowo stało się Ciałem i zamieszkało między nami, cóż to za wiara, która wyklucza symbole co te wiarę żywą trzymają, rozwijają i zdolne są doprowadzić ją do entuzjazmu. Co to za miłość, co wyrzeka się swojej pełni, oraz form materjalnych, co ją urzeczywistniają, co to za miłość wreszcie co nie uznając liturgicznych obrzędów, rezygnuje z ognisk, z których nasz byt psycho-fizyczny czerpie święty ogień miłości Boga i Kościoła! Nie, to nie wiara i nie miłość. Takiej wiary i miłości niema. Trzeba być bardzo zatruty światem i jego duchem, aby twierdzić, że obrzędy liturgiczne nic nie mówią, że one są przeżytkiem. Tylko dusze pozbawione wiary i miłości mogą głosić, że obrzędy liturgiczne są dobre dla ludu, a nie dla inteligencji, a głoszą tak dlatego, bo człowiek nie wiem jak wykształcony, ale żyjący instynktami jest nieprzyjacielem tego, czego sam niema, a co dla drugich jest źródłem życia. Lud prosty w zakresie pojemności umysłowej, w technice cywilizacyjnej bardzo ustępuje ludziom wykształconym, ale podczas gdy wiedza bardzo wiele umysłów naturalizuje, to lud w swej masie góruje nad inteligencją naszą swoim zmysłem nadprzyrodzonym. Lud ma niewiele, ale posiada owo: u n u m n e c e s s a r i u m, to jedyne konieczne bez którego życie nie jest życiem. To też do wszystkich co stronią od form liturgicznych Kościoła, bez których lud nasz żyć nie może, wołamy z Chrystusem Panem: „Marto, Marto, krzątasz się i pracujesz bardzo wiele, aleć jednego nie dostawa, Marja lepszą cząstkę obrała, która od niej odjętą nie będzie“.

Pomnąc więc na wezwanie Chrystusa Pana: „Kto pragnie niech przyjdzie do mnie i pije“ posłuchajmy, jak nas woła św. Ignacy Antjocheński przed swoją śmiercią: „Idźmy do Ojca“. Jeśli św. Paweł stojąc wobec Areopagu mówił do greków pogan: „W Nim żyjemy, ruszamy się, jesteśmy, to jakie głębokie będzie życie nasze, jakże będziemy w Nim wtedy, gdy zrobimy wszystko, aby nas sakramenta św. wychowały. Wszak one są jak owe niewidzialne ręce Chrystusowe, które oplatając nas obręczami świętych obrzędów tulą nas w ramionach niewidzialnego Boga“. W tym celu trzeba bardzo Boga prosić o łaskę, aby dał nam poznać je nietylko jednorazowo, ale poznawać stale, przyjmując je wmyślać się w ich symbole, obrzędy, tekst, przyswajać sobie każdy szczegół,, bo one są liturgją miłości Chrystusowej do nas i liturgją naszej miłości względem Chrystusa Pana. W ten sposób Jezus nas będzie wychowywał w swej najlepszej szkole, żyjąc tajemnicami sakramentów, przyswajać będziemy sobie Jego ducha i wzrastać coraz więcej w życiu wiary, nadziei i miłości, słowem stając się coraz to bardziej odporni wobec ducha świata, będziemy stwierdzać w sobie coraz

to większe panowanie Jezusa Chrystusa tu na ziemi w Królestwie Jego wiary, zanim nam się objawi w pełni na niebiosach w światłości swojej chwały.

X. H. NOWACKI.

PRECES

Nieszpory, odprawiane w dnie powszednie Wielkiego Postu i Adwentu, mają niekiedy po antyfonie do Magnificat tak zwane preces, czyli prośby. Ponieważ w szeregu artykułów omawiamy części składowe nieszporów, dlatego i tej części, choć rzadko używanej, nie wypada opuścić bez należytego wyjaśnienia.

Modły te liturgiczne nazywają się prośbami, preces od łacińskiego prex — prośba, modlitwa, a nazwane są tak dlatego, że zawierają błagania do Pana Boga o łaski w niektórych potrzebach dla pewnych osób lub stanów. Częściami ich składowemi są: litanja czyli Kyrie eleison, Christe eleison, Kyrie eleison, potem Ojcze nasz, a wreszcie wersety i odpowiedzi na nie wyjęte z psałterza. Gdy się odmawiają w chórze, tworzą jakby djalog prawdziwie wzniosły i wdzięczny.

Pochodzenie próśb i rozwój ich są następujące. Św. Paweł [1]) zaleca Tymoteuszowi, „aby były czynione prośby, modlitwy, przyczyniania, dziękowania za wszystkich ludzi: za królów i wszystkich, którzy są na wyższem miejscu". Pierwszy ślad spełniania tego przepisu apostolskiego znajdujemy u św. Klemensa [2]), następnie świadczą o tem św. Ignacy Antj., św. Polikarp, św. Justyn, Atenagoras, Tertuljan, Orygenes i inni [3]). Św. Jan Chryzostom [4]) wyraźnie mówi, że „ochrzczeni" wiedzą, że codziennie w officjum porannem i wieczornem modlimy się za świat cały, za królów i za władze". Koncyljum w Agde w r. 506 powołuje się na zwyczaj ogólny, gdy przepisuje prośby pod koniec laudetów i nieszporów. Obecne prośby ferjalne znajdują się w brewjarzu kasyneńskim z IX wieku.

W prośbach na pierwszem miejscu mówimy Kyrie eleison.

---

[1]) I Tymot. II, 1.
[2]) Ep. I. ad. Cor., c. 59—61.
[3]) Cabrol et Leclecq, Monum. Ecd. litur. I, m. 740, 849 etc.
[4]) Hom. III. in I. Tim. II.

W pierwszym porządku rzymskim Kyrie eleison nosi nazwę litanji, t. j. błagalnej prośby tych, którzy są nieszczęśliwymi wskutek swych grzechów. Wołanie to poprzedza modlitwę Pańską w tem znaczeniu, aby pełnem żalu i pokory błaganiem wyjednać u Boga, iżby prośby nasze przyjąć raczył.

Odmawianie modlitwy Pańskiej w nabożeństwach publicznych pochodzi z czasów apostolskich; w preces jest ona wstępem do innych próśb, zanoszonych w wersetach, których to próśb wysłuchania tem skuteczniej spodziewać się można, skoro się opierają na założonej przez Chrystusa Pana podstawie, t. j. na modlitwie Pańskiej; odmawia się cała głośno, by okazać tym sposobem naszą gorliwość do modlitwy.

Prośby nieszporne odmawiają się w postawie pokornej, t. j. klęcząc; śpiewane są recto tono, t. j. głosem równym bez obniżania końcówek wersetów z fa na mi.

X. J. MATULEWICZ.

DOM GUERANGER

Dom Prosper Gueranger wskrzesiciel Benedyktynów we Francji i budowniczy życia Liturgicznego.

Jedną z wybitnych postaci, która życiem i działalnością swoją silnie zabarwiła dzieje Kościoła XIX w. i do dziś dnia mocno oddziaływuje na życie katolickie, jest Dom Prosper Gueranger, Benedyktyn, wskrzesiciel opactwa tak dziś sławnego Solesmes.

Urodził się w Sablé sur Sarthe 4 kwietnia 1805 r. Początkowo kształcił go ojciec, a potem po przystąpieniu do pierwszej komunji św. oddany został do Liceum w Angers, gdzie nietyle odznaczał się postępami w naukach, ile usposobieniem poważnem i traktowaniem na serjo swoich obowiązków religijnych. Z tego powodu koledzy nazywali go „mnichem". Po ukończeniu retoryki w liceum wstąpił na filozofję do mniejszego seminarjum w Mans. W listopadzie 1823 r. wstąpił do seminarjum większego, którego rektorem był ks. Bouvier, autor podręcznika teologicznego i przyszły biskup djecezji St. Julien. Jako kleryk z rzadkim zapałem oddał się studjom nad literaturą Ojców Kościoła, a także i nad liturgją. Mając lat 22 przyjął święcenia kapłańskie, będąc kapelanem swego biskupa Myre-Mory, a mimo wieku młodego otrzymał godność kanonika, co wywołało wiele zazdrości i niechęci. Mając więcej czasu jako kapelan, tem owocniej mógł dalej pro-

wadzić swoje studja nad Ojcami i liturgją. Kiedy biskup Myre-Mory zrezygnował z djecezji, Gueranger przyjeżdża do Paryża, przyjmuje po pewnym czasie zarząd parafją „Zagranicznych Missyj", wchodzi w kontakt z Lammenais, daje się poznać ogółowi przez swoje artykuły i rozprawy drukowane w „Memorial" i w Avenir, ale gdy przychodzi rewolucja 1930, która, jak zresztą każda, zawsze godzi w duchowieństwo, Gueranger opuszcza Paryż i wraca do Mans. Teraz z teorji przejdzie do czynu, będzie walczył o życie Kościoła w duszach, będzie jednym z wielkich budowniczych dzisiejszej ery liturgicznej w Kościele.

Wróciwszy do Mans zaczął myśleć o tem, jak wskrzesić we Francji prawdziwą pobożność, jak wskrzesić w ludziach modlitwę Kościoła. Zrozumiał, że trzeba wprzód stworzyć ognisko tej modlitwy Kościoła, skąd wzór jej, jej duch, i jej woń rozchodziłyby się na djecezje i parafje.

O pięć kilometrów od jego rodzinnego miasta Sablé, wznosiło się opactwo św. Piotra solesmeńskie. Było ono opuszczone i puste. Wiadomo, że rewolucja francuska zniosła wszystkie zakony we Francji. Wprawdzie potem konkordat przywrócił urzędowo hierarchję kościelną, ale przemilczał o zakonach. Restauracja dopuszcza zakony z powrotem do Francji. Jezuici np. zdążyli powrócić, ale kiedy wybuchła rewolucja 1830 r., Benedyktyni byli w rozproszeniu i nie zdążyli objąć żadnego klasztoru. Gueranger postanowił wskrzesić we Francji Benedyktynów i Solesmes uczynić w ten sposób ośrodkiem życia z Kościołem. Ale trudności było niemało. Duch rządu francuskiego tej myśli bynajmniej nie sprzyjał. Król Ludwik Filip wychowany był bowiem w wolterjaniźmie. Prosić rząd o sankcję, to znaczyło uznawać, że życie klasztorne nie jest prawem wolności, ale łaską rządu, którą on może dać, lub jej odmówić. Co się tyczy możności pieniężnych, to Dom Gueranger nie miał na to centa. Na opinję katolicką i jej pomoc też niebardzo mógł liczyć, gdyż odkąd skompromitowanym został ks. Lammenais, w którego dzienniku L'Avenir ks. Gueranger częściowo współpracował, taż opinja z rezerwą zaczęła odnosić się oczywiście i do samego ks. Guerangera. Przytem kler francuski przepojony był duchem gallikańskim, podczas gdy ks. Gueranger stanął jako ultramontanin, czyli jako ten, który na 100% czuje z Rzymem. Gallikanizm wprowadzający ducha narodowego do liturgji rzymskiej z niechęcią odnosił się do zakonów, nie mógł więc z tej strony ks. Gueranger liczyć na pomoc. Ale nie zrażał się trudnościami. Był to bojowiec mocny, a pełen w sobie pokoju, wytrwały i zdany całkowicie na opatrzność boską. Prócz wrogów miał też i grupę przyjaciół. Należeli do nich: jego biskup djecezjalny z Mans, Mgr. Carron, a potem biskup Bouvier, a także i kilku rozproszonych zakonników Benedyktynów, którzy z radością czekali na zmartwychwstanie swego zako-

nu. Pośród świeckich ks. Gueranger znalazł też ludzi, rozumiejących jego ideę. Do nich należeli: dziennikarz Cazales, który w prasie torował drogę działalności ks. Guerangera i którego zasługą jest, że poznał ks. Guerangera z panią Swetszyn; ta ze swej strony swemi wpływami usposabiała życzliwie dla sprawy ks. Guerangera wielki świat Paryża i sama dopomogła mu bardzo wiele. Jej to zasługą jest, że zbliżyła do siebie tych dwuch wielkich mężów Kościoła: Guerangera i Lacordaira, odnowiciela zakonu dominikańskiego we Francji. Oddanym przyjacielem Guerangera był wreszcie hrabia Montalembert i jego zasługi nad przywróceniem Solesmes do życia są specjalnie wybitne. Niestety w późniejszych latach tych dwuch wielkich przyjaciół, dawnych uczniów ks. Lammenais rozdzieliły różne poglądy.

Dnia 19 grudnia 1836 projekt wskrzeszenia Benedyktynów wchodzi na drogę rzeczywistości. Biskup Carron zatwierdził statut stowarzyszenia kongregacji św. Maura. Nie był to oczywiście jeszcze klasztor benedyktyński, bowiem wskrzesiciel jego nie mając nowicjatu klasztornego za sobą, nie mógł kanonicznie erygować zakonu. Ale już to stowarzyszenie miało za najważniejsze zadanie służbę bożą „opus Dei", a pozatem oddawało się pracy w dziedzinie nauk kościelnych Żyjąc duchem benedyktyńskim nie miało w swej regule nic twardego, ani ostrego, nie przepisywało sobie wieczystej wstrzemięźliwości od mięsa, a także i oficium nocnego.

Mając już zatwierdzenie swego stowarzyszenia, zaczął traktować z właścicielami budynku klasztornego. Stanęło na tem, że Dom Gueranger wynajął opactwo na 3 lata za cenę 4 tysięcy franków. Stowarzyszenie, na czele którego stanął Dom Gueranger liczyło 3 księży, djakona i czterech braci. Rząd w Paryżu nie czynił przeszkód, mimo, że Dom Gueranger omijał go. „Moją taktyką, mówił, było zawsze obywać się bez prefektów i merów, będziemy się też obywać i bez ministrów; jesteśmy na prawie ogólnem, byłoby to szkodliwem dla nas pytać się o coś władz lub czynić coś, coby mogło wzbudził podejrzenie, że nie czujemy się w porządku". A więc najprzód kłopoty pieniężne. Aby się utrzymać Dom Gueranger postanowił zorganizować dochody z pracy naukowej. Zaczął od tłumaczenia św. Alfonsa Liguori w 20 tomach. Ale tylko jeden tom wyszedł z druku, gdyż wydawca chciał, ażeby co miesiąc wychodził tom, co dla Dom Guerangera było niemożliwem, tembardziej, że współstowarzyszeni nie czuli się na siłach, aby móc coś pomóc. Trzeba tedy było wyciągnąć rękę do ludzi. Dom Gueranger sądził, że osoba Chateaubrianda, który w „Studjach historycznych" wyrażał życzenie wskrzeszenia kongregacji św. Maura, będzie mu pomocną w dziele wskrzeszenia Solesmes. Chateaubriand w odpowiedzi żartobliwej i niepo-

ważnej uchylił się od napisania broszurki, która miała ułatwić kwestę na Solesmes.

Dom Gueranger zaczął objeżdżać miasta, przemawiać do miłosierdzia ludzkiego i osobiście zbierać jałmużnę na wielkie dzieło boże, jakiem miało stać się Solesmes. Kwesta jednak szła niełatwo, dawniejsza współpraca z ks. Lammenais budziły nieufność sfer katolickich zarówno kleru, jak i świeckich.

I tak np. w Nantes biskup bojąc się rządowych nieprzyjemności nie pozwolił Dom Guerangerowi przemawiać, w Paryżu zabroniono mu mówić, motywując, że zakony nie są przez rząd zatwierdzone. Kwesta urządzona przez panią Swetszyn była znikoma, pojedyńcze większe ofiary nie wystarczały. Wreszcie udało się pożyczyć większą sumę, którą hr. Montalembert 6 tysiącami franków uzupełnił pod warunkiem, że za jego duszę i jego najbliższych będą się odprawiać 2 msze w roku w Solesmes po wieczne czasy.

Trudności finansowe bladły jednak przy trudnościach wewnętrznych. Kiedy Dom Gueranger wyjechał do Paryża, ażeby drukować tam swoje dzieło „Początki Kościoła Rzymskiego" i kwestować na klasztor, powstała przeciw swemu zwierzchnikowi cała gromadka jego współtowarzyszów klasztornych. Kiedy Dom Gueranger powrócił do Solesmes jeden z zakonników oświadczył mu, że właśnie biskup z Mans otrzymał memorjał, na mocy którego cały klasztor jednogłośnie domaga się złożenia go z godności przełożonego. Bez wyrzutów i goryczy podpisał swoje zrzeczenie się, ale w następstwie udał się do biskupa Bouvier, który zbadawszy motywy oświadczył zakonnikom, że ich przełożonym nadal jest Dom Gueranger. Po tem ciężkiem doświadczeniu Dom Gueranger znając słabość ludzką jeszcze więcej ufał Bogu i z tem większą gorliwością oddawał swe siły na Jego chwałę. Co się tyczy zakonników, to ci wykazali płytkie rozumienie życia benedyktyńskiego, którego treścią jest bojowanie pod sztandarem reguły i wodza swego opata.

Pod koniec 1836 Dom Gueranger postanowił wyjednać zatwierdzenie swej kongregacji w Rzymie. Idąc więc za radą biskupa Bouvier poprawił regułę dotychczasową, dostosował ją do reguły św. Maura, podzielił na 22 rozdziały, a te zkolei na 87 artykułów, a uzyskawszy aprobatę braci klasztornych i biskupa wyjechał 12 lutego 1837 r. do Rzymu, gdzie po 43 dniach podróży zamieszkał w domu przygotowanym mu przez hr. Montalemberta. Idąc za radą przyjaciela zaraz złożył wizyty jenerałowi Jezuitów O. Roothan, prokuratorowi generalnemu kongregacji benedyktyńskiej Monte Casino O. Bini, prefektowi biskupów i zakonników karynałowi Sala, oraz księżnie Borghese „pierwszej pani Rzymu". Ksiądz Lacordaire był również pomocnym Dom Guerangerowi w sprawach różnych w Rzymie. Dom Gueranger wziął się ener-

gicznie do rzeczy, pamiętając jednak na słowa hr. Montelemberta o Rzymie: „Przedewszystkiem trzeba tu cierpliwości; nie zrobi się tu nic, absolutnie nic, jeśli się robi coś z pośpiechem". Trudnemi i plecionemi ścieżkami trzeba było chadzać Dom Guerangerowi w Rzymie. Spotkał się początkowo z niedowierzaniem. Był przecież przyjacielem ks. Lammenais, co go przecież kompromitowało, kongrecja św. Maura w 18 w. uchodziła za jansenistowską i gallikańską, czy Solesmes nie idzie w ich ślady? Dom Gueranger musiał usuwać obawy, oświecać, tłumaczyć, przekonywać; musiał wreszcie bronić się przed nadmiernemi sympatjami prokuratora Monte Casino, który żywił nadzieję, że przez Dom Guerangera uda mu się zlać Solesmes z kongregacją Monte Casino. Ile trzeba było taktu, mądrości, ażeby w tych warunkach obronić niepodległość Solesmes!

Papież odnosił się przychylnie do projektu wskrzeszenia benedyktynów, ale bał się ich zatwierdzać ze względu na rząd francuski, zbyt mało przychylny zakonom. Tymczasem ambasador francuski przesłał swą opinję dodatnią. Wtedy 11 kwietnia 1837 roku Papież Grzegorz XVI przyjął na audjencji Dom Guerangera; przyjęcie było bardzo serdeczne, ale Papież stawiał warunek, aby Benedyktyni zrezygnowali z tytułu kongregacji św. Maura z powodu jej łączności z jansenistami i gallikanami. Wtedy Dom Gueranger oświadczył, że nowa kongregacja nazywałaby się: Congregatio gallica — kongregacją francuską. Na komisji kardynalskiej konsultor kongregacji biskupów i zakonników O. Rozawen tak skutecznie popierał projekt Dom Guerangera, że w dniu 11 lipca ten ostatni pisał do Solesmes: „Z radością donoszę wam, że decyzja Kongregacji biskupów i zakonników jest dla nas w nieoczekiwanym stopniu przychylna. 1. Konstytucje nasze jako odpowiadające naszym zamierzeniom — wskrzeszenia we Francji zakonu św. Benedykta są zatwierdzone. 2. To co mamy do dziś jest uznane. Stolica św. wszystkim profesowanym zakonnikom w klasztorze pobyt dotychczasowy zaliczyła jako nowicjat, udzielając tej samej łaski nowicjuszom. 3. Od teraz jesteśmy erygowani jako kongregacja i nie będzie potrzeba nowych deklaracji, jeżeli posiadać będziemy więcej klasztorów. 4. Prijorat solesmeński podniesiony został do godności opactwa. 5. Wreszcie, mimo mej niegodności rozporządzeniem specjalnym Stolicy Apostolskiej mianowany zostałem opatem.

A w kilka dni potem pisał do zakonników: „Jutro rozpoczynam rekolekcje, aby przygotować się do profesji, która odbędzie się 28 lipca w dzień św. Anny. Módlcie się za mnie. Proście Boga o pełnię łask, które pomogłyby mi wypełnić zamiary Boże nademną i uczyniły mnie pożytecznym dla waszego zbawienia, waszej doskonałości, na służbie Kościoła świętego. Brakuje mi wiele, o wiele więcej, niż to czuć mogę. Oby Bóg pomnożył swe mi-

łosierdzie względem tego dzieła, tak mu drogiego, które tyle razy ratował i raczył przyjąć całkowitą ofiarę, jaką idę mu złożyć z mej osoby i z mojego całego życia". Dnia 26 lipca Dom Gueranger złożył śluby zakonne w ręce opata św. Pawła, w obecności całej kolonji francuskiej. Ta uroczystość liturgiczna zachwyciła obecnych. Lacordaire triumfował. Pisał do pani Swetszyn: „Gueranger, wieczysty opat Solesmes, posiada pierścień, krzyż i mitrę, jest przełożonym benedyktyńskiej kongregacji francuskiej, affiljowanej do Monte Casino. Oto cudowny rezultat, który nas ma pociągać do coraz większego umiłowania Kościoła Rzymsko - Katolickiego, który tak po Bożemu umie wybierać pośród swych wiernych synów. Wkrótce opuszczam Rzym po tym pobycie, tak owocnym albowiem zaprawdę Montalembert i ja utorowaliśmy drogę opatowi z Solesmes".

Don Gueranger nazajutrz po swej profesji po raz pierwszy spełnił urząd opata, przyjmując profesję od towarzysza swej podróży Dom Brandesa. Wróciwszy do Francji mimo nalegań ze strony Montalemberta i Lacordaira nie chciał złożyć wizyty królowi i nie przyjął dla Solesmes sankcji państwowej.

Różne koleje nieraz bardzo ciężkie przechodził opat Gueranger, a z nim i Solesmes. Ale te, które niby zmora wisiały stale nad klasztorem, to były niedomagania i kłopoty, a nawet katastrofy finansowe. Jakkolwiek ciężkie były próby, Solesmes jednak wzrastało i od wewnątrz krzepło. Powołań nie brakowało. Solesmes zajaśniało takiemi postaciami, jak Dom Pitra, Dom Couturier, Dom Leduc, Dom Cagin, Dom Mocquereau *) i tylu innych. Obok fundacji nowych, które się nie udały, powstały jednak takie, które cieszyły błogosławieństwem Bożem, jak np. klasztor św. Magdaleny w Marsylji lub św. Marcina w Ligugé. Ale fundacja, która pod wieczór życia dała wielką pociechę Dom Guerangerowi był klasztor żeński św. Cecylji założony w Solesmes. Pod wpływem Dom Guerangera Solesmes staje się wzorem życia zakonnego, gdzie ludzie służą Bogu i wielbią Go. Benedyktyn, wedle słów Dom Guerangera może być uczonym, ale przedewszystkiem jest on zakonnikiem, to mąż modlitwy i ćwiczeń duchownych. Zakonnik, mówił, to nie człowiek władzy, lecz mąż społecznej modlitwy Kościoła. Będzie on dążył do doskonałości, aby doskonały hołd Bogu składał. Trzy rzeczy wdrażał w dusze

---

*) Ten ostatni monumentalnem wydawnictwem „Paleographie musical" przyczynił się do tego, że śpiew gregorjański przestano w świecie naukowem traktować jako dyletantyzm, przeciwnie wydawnictwo to natchnęło Papieża Piusa X do wydania „Motu Proprio" o muzyce kościelnej, gdzie śpiew gregorjański dawnych wieków odzyskuje swój majestat. Dzięki paleografji muzycznej śpiew gregorjański stał się dla świata sztuki największą rewelacją.

swoich współbraci: bojaźń bożą, ducha wyrzeczenia i umiłowanie posłuszeństwa. Był to prawdziwy opat, to znaczy był ojcem, kierownikiem, nauczycielem swoich zakonników. Dzięki wysokim wartościom duchowym Solesmes staje się sławnem nietylko już we Francji. Z dalekich stron przyjeżdżają wybitni mężowie, aby zetknąć się ze wskrzesicielem życia benedyktyńskiego, a więc: Taine, Freycinet, archeolog de Rossi, Veillot; w Solesmes dojrzewa u Lacordaira myśl wskrzeszenia Dominikanów we Francji. Oto co pisze Stefan Cartier w przedmowie do „Institutions de Cassien“: „W roku 1837 opat Solesmes zaszczepił w sercu swego przyjaciela pierwsze źdźbło powołania zakonnego, on mu poddał myśl wskrzeszenia zakonu św. Dominika, polecając przestudjowanie dominikańskich konstytucji“. Warto też zaznaczyć, że właśnie w Solesmes u Bogdana Jańskiego zrodziła się idea założenia zakonu Zmartwychwstańców, tak zasłużonego dla Polski. Począwszy od 1863 r. anglikańscy goście nawiedzają Solesmes, albowiem osoba Dom Guerangera wywierała mocny wpływ na przedstawicieli anglikańskiego kościoła. Znany klasztor benedyktyński w Beuron bierze swój początek w Solesmes, albowiem Dom Maur Wolter zanim wskrzesił klasztor św. Marcina w Beuron, przygotowywał się pod kierunkiem Dom Guerangera w Solesmes. Dom Wolter chciał się związać z kongregacją Benedyktynów we Francji, ale kongregacja Biskupów zdecydowała inaczej. W r. 1865 Pius IX udzielił opatowi z Solesmes najwyższe klasztorne odznaczenie t. zw. cappa magna, jakie przystoi opatom z Monte Cassino i św. Pawła. To było najwyższe uznanie przez Stolicę św. zasług, jakie położył Dom Gueranger w sprawie odnowienia życia bożego w Kościele.

Dom Gueranger należał do wybitnych uczonych. Na polu historji, archeologji chrześcijańskiej, patrystyki, prawa kanonicznego i liturgji przedstawia się nam jako uczony szerokiej miary, solidny i głęboki. Stał się gorącym rzecznikiem czystych poglądów Kościoła, walczył o nie nieprzeciętnym piórem, przygotowując w ten sposób ich triumf. Zadał on cios duchowi gallikańskiemu, wykazując jego ciasny partykularyzm. Gallikanizm szerzył się we Francji od r. 1682. Każda djecezja za honor uważała sobie mieć swoją własną liturgję. Zdarzało się, że nowa djecezja powstała z ułamków kilku djecezji, posiadała kilka u siebie liturgji, albowiem każdy ułamek zachowywał swoją własną liturgję. W ten sposób biskup Parisis w djecezji Langres w roku 1835 znajduje pięć liturgji „oraz mnóstwo miejscowych zwyczajów, wprowadzonych przez proboszczów kolejno następujących po sobie... w katedrze msze i oficjum śpiewano według rytu rzymskiego, ale brewjarz odmawiano według jakiegoś wydania półparyskiego, nie mającego jeszcze lat dziesięciu. Pytam się, pisze tenże biskup, jak to być może, ażeby w kościele katolickim, któ-

rego uderzającą cechą jest jedność, mogły się znaleźć rozbieżności tak dziwne, niewygodne i gorszące". Dom Gueranger poczuł w sobie wezwanie, aby raz skończyć z tą, jak mówił, herezją antyliturgiczną. Już jako nowowyświęcony kapłan miał zwyczaj za zgodą swego biskupa używać mszału i brewiarza rzymskiego. W artykule swoim zatytułowanym „Rozważania o liturgji katolickiej" wydrukowanym w „Memorial" 1829 r. wskazywał na cechy istotne liturgji. Liturgja to język Kościoła, jak Kościół winna mieć dawność, powszechność, autorytet i namaszczenie. Te cechy ma tylko liturgja rzymska. W r. 1840 Dom Gueranger wydaje swój pierwszy tom: „Institutions liturgiques" przeznaczony dla młodzieży duchownej, aby ją wdrożyć w tajemnicę kultu Bożego i modlitwę Kościoła. Podaje w nim historję liturgji katolickiej do czasów soboru Trydenckiego i reformy Piusa V. Opowiada więc o początkach modlitwy społecznej Kościoła, wskazuje na wysiłki narodów i Papieży, w celu otrzymania maximum jedności, mówi o działalności Grzegorza Wielkiego, poczem w przerwie opisuje liturgje wschodnie, następnie wylicza różne zmiany w formach modlitwy Kościoła w czasach wielkiej schyzmy, wreszcie raduje czytelnika opisem reakcji na tę anarchję w służbie bożej, która swój wyraz zdecydowany znalazła w ustawach Soboru Trydenckiego.

D. c. n.

ROZMYŚLANIA O ŚWIĘTEJ LITURGJI

(wyjątek) przez Michała Gogola.

Znakomity pisarz rosyjski Gogol przywiązywał zasadniczą wagę do oddziaływania liturgji na wychowanie człowieka. Poniżej podane słowa jego świadczą, jak dalece niektórzy wybitni mężowie rosyjscy, mimo iż byli to świeccy ludzie, mimo rozdziału kościołów, zachowali jednak instynkt życia liturgicznego, rozumieli jego wpływ i jego odradzającą człowieka siłę. (Przyp. Red.).

„Działanie boskiej liturgji w duszy — wielkie: dokonywa się ono widzialnie, wobec całego świata, lecz i tajemniczo. I niech tylko modlący się pobożnie i pilnie śledzi za każdą cząstką posłuszny wezwaniu djakona, — to wtedy dusza osiąga nastrój wysoki, przykazania Chrystusowe do spełnienia łatwe, jarzmo Chrystusa słodkie i brzemię Jego lekkie. Wyszedłszy ze świątyni, gdzie uczestniczył przy wieczerzy miłości bożej, patrzy na wszystkich, jak na braci. Czy będzie na posterunku swej zwykłej pra-

cy w rodzinie, lub gdziekolwiekbądź zachowa samo przez się w swej duszy wysoki typ pełnego miłości obcowania z ludźmi, przyniesionego z niebios przez Boga-Człowieka. Samo przez się człowiek staje się miłośniejszy i serdeczniejszy z podwładnym. Jeśli zaś sam jest podwładnym to ochotniej i serdeczniej będzie posłuszny zwierzchnikowi, niby samemu Zbawicielowi. Jeśli widzi proszącego o pomoc to serce jego więcej niż kiedykolwiek usposobione jest pomagać i z miłością udziela niemającemu. Jeśli on tym niemającym to wdzięcznie przyjmuje każdy datek; poruszone jego serce tonie we wdzięczności i nigdy z takim zobowiązaniem nie modli się wspominając swego dobroczyńcę. I wszyscy, pilnie słuchający świętą liturgję, wychodzą cichsi, milsi w obcowaniu z ludźmi, życzliwsi i pokorniejsi w uczynkach.

I przeto dla każdego kto chce iść naprzód i być lepszym, koniecznem jest częste o ile możności uczestniczenie w boskiej liturgji i uważne jej słuchanie: ona nieświadomie buduje i tworzy człowieka, jeżeli społeczeństwo jeszcze zupełnie się nie rozpadło, jeżeli ludzie nie tchną pełną, niepojednaną nienawiścią, to przyczyną tajemniczą tego jest boska liturgja, przypominająca człowiekowi o świętej niebiańskiej miłości ku bliźniemu. I przeto kto chce utwierdzić się w miłości, powinien możliwie częściej być obecnym z bojaźnią, wiarą i miłością przy świętej wieczerzy miłości I jeśli on czuje się niegodnym przyjmować do swych ust samego Boga, który jest Miłość, to nawet patrzenie, jak komunikują drudzy nieznacznie udoskonala nas z każdym tygodniem coraz więcej.

Wielkie i niezliczone mogą być wpływy boskiej liturgji, gdyby człowiek słuchał ją tak, aby słyszane urzeczywistniać w życiu. Wszystkich ucząc jednakowo, jednakowo działając na wszystkie stany od króla do żebraka, wszystkim mówi to samo, choć nie tym samym językiem, wszystkich uczy miłości, która jest spójnią społeczeństwa, tajemniczą sprężyną wszelkiego porządku i ruchu, pokarmem i życiem wszystkiego.

Jeżeli boska liturgja działa mocno na obecnych, tem silniej oddziaływuje na tego kto ją sprawuje, na kapłana. Jeśli on ją sprawował pobożnie, z bojaźnią, wiarą i miłością, to stał się czystym jak te święte naczynia, przebywa on cały dzień w obowiązkach duszpasterskich, czy to w domu własnym czy pośród parafjan, którzy stanowią rodzinę jego. Sam Zbawiciel w nim się przejawi i we wszystkich jego czynnościach będzie działał Chrystus, i w słowach jego będzie mówił Chrystus. Czy będzie godzić powaśnionych, czy będzie skłaniać do miłości silnego względem słabszego, czy cieszyć cierpiącego, czy pobudzać do cierpliwości pokrzywdzonego, słowa jego staną się jak moc lecząca oleju i będą na każdem miejscu słowami pokoju i miłości.

(podał X. H. N.).